Nr. 43. Kraków, 22 października 1911 r. Rok IX.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w Galicyi 4 korony, w Niemczech 5 marek, w Ameryce 2 dol., w Rosyi 3 ruble, we Francyi 8 frank. — Numer oddzielny: 10 hal. — Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, Rynek główny. Linia A-B, l. 46, III. piętro.

Kartele.

W rozprawach nad przyczynami i sposobami usunięcia wzmagającej się ciągle drożyzny słyszy się coraz częściej o kartelach, jako o jednej z najważniejszych przyczyn tej drożyzny. Tymczasem nie wszyscy czytelnicy wiedzą, co to są kartele. Utrudnia to zrozumienie odnnośnych rozpraw, a także zrozumienie niejednego zjawiska w życiu gospodarczem. Postanowiłem przeto czytelnikom Ojczyzny dać najogólniejsze pojęcie o istocie karteli, ich pierwotnych celach, o ich znaczeniu w gospodarstwie światowem i niebezpieczeństwach, jakie z nimi idą zawsze w parze.

Na koniec spróbuję zastanowić się nad sposobami zaradzenia złemu.

Kartele, zwane inaczej syndykatami przedsiębiorców i trustami, są związkami przedsiębiorców, pracujących w tej samej gałęzi wytwórczości (produkcyi) w celu spólnego działania i spólnej korzyści.

Związek taki zobowiązuje członków jego do zgodnego postępowania, a tem samem ogranicza, lub nawet zupełnie uchyla konkurencyę (współzawodnictwo) pomiędzy członkami.

Każdy taki związek opiera się na osobnej umowie, każdy więc ma swoje właściwe cechy i różni się mniej, albo też więcej od innych po-

dobnych. Z natury rzeczy muszą jednak wszystkie takie związki mieć także pewne wspólne znamiona, bo mają przecie główne cele — spólne.

Głównym celem przedsiębiorców jest osiągnięcie najwyższego zysku. — Ponieważ wysokość zysku zależy z jednej strony od kosztów, jakie się musi ponieść w przedsiębiorstwie, a z drugiej od ceny, jaką się za wytworzony towar otrzymuje, przeto dążenie karteli może iść w dwóch różnych kierukach, a to albo w kierunku obniżenia kosztów przedsiębiorstwa, albo też w kierunku uzyskania jak największej ceny.

Koszta przedsiębiorstwa zależą znów od dwóch różnych rzeczy: od ceny surowego materyału, którego przedsiębiorca potrzebuje i od płacy, jaką musi dać robotnikowi. Zgodnie z tem mogą kartele zmierzać do jak największego obniżenia ceny surowego materyału, albo do obniżenia ceny robotnika.

Najczęściej dążą kartele do osiągnięcia wszystkich tych trzech celów. W ten sposób kartel przedstawia się poprostu jako zmowa przedsiębiorców tej samej gałęzi produkcyi (wytwórczości), skierowana przeciw wytwórcy surowego materyału, przeciw robotnikowi i przeciw konsumentowi (spożywcy), który towar nabywa, bo go potrzebuje.

Zmowa przeciw wytwórcy surowego materyału objawia się w tem, że wszyscy do zmowy należący, zobowiązują się do tego, iż żadnemu dostawcy za surowy materyał, którego właśnie potrzebują, nie dadzą wyższej ceny, ponad tę, którą sobie z góry ułożyli. Podobnie zmowa przeciw robotnikowi polega na zobowiązaniu się wzajemnem nie przyjęcia żadnego robotnika z płacą wyższą ponad w zmowie oznaczoną. A wreszcie zmowa przeciw konsumentowi ustanawia cenę wytworzonego towaru z tem, że nikomu, kto do zmowy należy, nie wolno na pewnym obszarze taniej towaru sprzedawać.

W ten sposób kartel wywierać może nacisk na trzy różne strony. Weźmy naprzykład kartel fabrykantów cukru. Jeźli obejmie on wszystkich fabrykantów cukru, na przestrzeni całego kraju, albo nawet państwa, to może dyktować ceny za buraki, bo muszą one być sprzedane, a nikt na tej przestrzeni wyższej ceny nie da. Podobnie może kartel dyktować i cenę na cukier, jeźli taniej stąd i owąd sprowadzić go nie można, czy to z powodu ceł ochronnych, czy z powodu wielkich kosztów transportu, czy wreszcie z powodu zmowy tego kartelu z innymi kartelami, w sąsiedztwie utworzonymi.

Znacznie trudniej kartelowi dosięgnąć robotnika, gdyż może on uciec do innej roboty. To też o kartelach, dążących do obniżenia cen robotniczych wcale się nie słyszy i kartelowcy w tym kierunku o tyle tylko się wzajemnie wspierają, że płac nie podnoszą.

Oczywiście kartel działa tem skuteczniej im większą przestrzeń ziemi obejmuje. Na małych przestrzeniach nie mógłby nic zdziałać przy dzisiejszych środkach komunikacyjnych, bo spotkałby się ze współzawodnictwem przedsiębiorców pozakartelowych. Kartele obejmują więc nierzadko takie przestrzenie jak np. cała Europa albo cała Ameryka. Na przestrzeniach mniejszych jak np. jednego państwa mogą działać tylko o tyle skutecznie, o ile dana gałąź przemysłu odgrodzona jest od reszty świata wysokiem cłem ochronnem, które spółzawodnictwo towaru zagranicznego wysoce utrudnia.

Musi też kartel obejmować wszystkich przedsiębiorców tej samej gałęzi produkcyi na danej przestrzeni. Dopóki istnieje jeden nieskartelowany, może on zaspakajając się mniejszym zyskiem unicestwić działanie kartelu i mógłby w tem spółzawodnictwie robić nawet dobre interesy. — Ale też kartel na to nigdy nie pozwala. Jeźli chodzi o silnego przedsiębiorcę, dadzą mu lepsze warunki, aby go wciągnąć do siebie; ze słabszym zaś, któryby do kartelu nie chciał przystąpić, łatwiej sobie radzą. — Oto narazie obniżają tak cenę towarów, że ten słabszy, chcąc im dorównać, traci, a wreszcie bankrutuje, a potem, skoro go już nie ma, odbijają sobie straty stokrotnie przez wysokie ceny.

* * *

Kartele w tem znaczeniu, jak je dziś widzimy, pojawiły się dosyć niedawno. — Mniej więcej równocześnie z powstaniem wielkiego przemysłu i budową pierwszych kolei żelaznych. — Spotykamy je w Anglii już z końcem 18 i początkiem 19 wieku, we Francyi po wielkiej rewolucyi a w środkowej Europie po roku 1860.

W najprostszej ich formie ochrony spólnych interesów widzimy je już w najodleglejszych czasach, choćby np. w cechach, które w gruncie rzeczy były także kartelami, tylko działającymi na małych obszarach i odpowiednio do warunków prostszych, z którymi miały do czynienia. Cechy zresztą nigdy nie dały się tak dotkliwie odczuć, jak kartele. — Miały one raczej cechę ochrony, jak wyzysku, choć i od tego nie zawsze ustrzedz się zdołały.

Przyznać trzeba, że i kartele w pierwszych zawiązkach nie miały wyzysku na celu. — Pierwszym celem kartelu było ograniczenie dzikiej konkurencyi, która miejscami objawiała się zniżką cen tak daiece idącą, że powodowała upadek pojedynczych przedsiębiorstw, a prowadziła wprost do zabicia całych gałęzi wytwórczości, co było połączone ze szkodą ogólną.

Jak powiedzieliśmy wyżej, powstały kartele w okresie powstania wielkiego przemysłu i wybudowania pierwszych kolei żelaznych. — Był to właśnie czas najsilniejszego spółzawodnictwa — a co najgorsze, spółzawodnictwa, które przyszło ztąd nagle i niespodziewanie — koleje stworzyły warunki powstania ogromnych fabryk, które nie

robiły już na zaspokojenie potrzeb swej najbliższej okolicy, ale na zbyt daleko po świecie. Z drugiej zaś strony te wielkie fabryki nadmiarem towaru zalewały rynki, dusząc wszystkie mniejsze przedsiębiorstwa. — Rzecz prosta, że szkodziło to całej wytwórczości. Jedni ginęli, a z nimi marnowali się nietylko ludzie, ale wszystkie zasoby ich pracy i trudu.

Z każdem upadłem przedsiębiorstwem ginęła sposobność pracy i zarobku. Setki rąk, choćby przejściowo znajdowało się bez zajęcia, a dziesiątki rodzin bez środków do życia. — Z drugiej strony i ci mocniejsi, co słabszych dusili, nie osiągali należytych zysków i nie mogli przedsiębiorstw rozwijać.

Nic prostszego, że zaczęto myśleć nad sposobami zaradzenia złemu, a najprostszą rzeczą było porozumienie się co do spólnego, zgodnego działania. — Tą drogą powstał pierwszy kartel.

Obok głównego celu podniesienia i zapewnienia zysku przez ograniczenie spółzawodnictwa, miał on na celu rozpatrzenie się w potrzebach wytwórczości. — Dawniej, kiedy każdy przedsiębiorca na własną rękę towary wytwarzał, musiało być na porządku dziennym, że tych towarów wytwarzano na ogół więcej, niż było potrzeba. — Wynikało stąd marnotrawstwo surowego materyału oraz pracy ludzkiej. — Nadmiar towaru musiał też obniżać bardzo jego cenę. — W pierwszej linii musiało zatem o to chodzić, aby wiedzieć, ile trzeba wytwarzać, aby się towar nie marnował, i aby niezdrowych zniżek ceny nie sprowadzać. — Kartel mógł to zadanie doskonale spełnić, a o ile je spełnił, był objawem zdrowym i godnym uznania.

Równie pożytecznym okazał się, o ile bronił przedsiębiorcy, a tem samem zapewniał wytwórczość i jej silny rozwój.

Zdrowem było ograniczenie dzikiej konkurencyi, a byłoby bardzo zbawiennem, gdyby to ograniczenie było szło w parze z przeciwdziałaniem wytwarzaniu kiepskiego, małowartościowego towaru. — Towar taki jest spekulacyą na nędzy i biedzie, która szukając taniości, w gruncie rzeczy płaci zysk największy. Jest też marnowaniem pracy ludzkiej ze szkodą ogólną, bo mały bardzo pożytek z tej pracy.

Nie bez pożytku ogólnego było, że kartele ogarniając ogromne przestrzenie i skupiając w ręku jednego kierownictwa ogromne siły wytwórcze, uzdalniały tem samem wytwórczość do spełnienia zadań, którym pojedyncze, walczące z sobą przedsiębiorstwa, nie byłyby nigdy podołały.

Były też kartele szkołą organizacyi i spółdziałania, a że nie ograniczały się do przestrzeni pojedyńczych państw, zbliżały do siebie ludy, nawiązywały między nimi nici spólnego interesu, a rozgradzały płotki, z uprzedzeń i nieznajomości wzajemnej, przez wieki stawiane.

Nieraz potężny kartel, rozciągający swą działalność na kilka państw, zapobiegał wojnom, jeżli one interesom kartelu były niedogodne.

Nie był więc kartel w pierwotnej swej formie żadnem nieszczęściem na świecie. Jako jedna z wyższych form organizacyi pracy ludzkiej był potrzebnym stopniem postępu ludzkości, a wypaczył się i stał się narzędziem wyzysku nie dzięki swojej istocie ale przez wadę ludzką, która dzisiaj nad wszystkiem panuje: p r z e z n a d m i e r n ą c h c i w o ś ć.

Kartel jest dzisiaj narzędziem wyzysku.

Kartel jest dzisiaj powodem drożyzny, kartel powodem nędzy w znacznym stopniu, kartel stać się może powodem wielkiej rewolucyi społecznej, wielkich klęsk i niezdrowych przewrotów, ale nie winien temu kartel, jako organizacya wytwórczości, lecz ludzka chciwość, która go ujęła jako swe narzędzie i do wyzysku użyła.

* * *

Z tego trzeba sobie koniecznie zdać sprawę, gdy się myśli nad sposobami zaradzenia złemu. Nie trzeba wylewać dziecka z wodą, w której się je wykąpało. Nie trzeba niszczyć organizacyi, która tyle przysług ludzkości oddała i jeszcze ich wiele oddać może, ale trzeba się bronić przeciw jej nadużywaniu.

Nie można zresztą kartelu zakazać. W najprostszej swej formie jest on porozumieniem się kilku wolnych ludzi w obronie swojej pracy oraz owoców tej pracy. Aby zakazać tworzenia karteli, musielibyśmy ludziom wolność takiej obrony odebrać. — Ale wtedy na co byśmy zeszli?

Nie na wiele przyda się i kontrola państwa.

Przed taką kontrolą tysiącami sposobów można się uchylić. — Pod taką kontrolą ugnie się zresztą tylko słaby, a więc nieszkodliwy kartel. Kartel silny znajdzie sposoby unicestwienia kontroli. — Państwa dzisiejsze są w rękach wielkiego kapitału i ten się państwom kontrolować nie da. — Karteli wyzyskujących, karteli stworzonych przez prywatnych przedsiębiorców z samolubnymi celami nie da się inaczej zwalczyć jak kartelami stworzonymi dla ogólnego użytku przez państwo. — Zadania, jakie sobie stawia dzisiejszy kartel dla celów wyzysku, musi objąć państwo z celem dobra ogólnego. — Państwo musi wziąć na siebie regulowanie wytwórczości, ograniczenie zgubnej i marnotrawnej konkurencyi z jednej strony, a z drugiej podjęcie konkurencyi z kartelami, które w rękach swych bez konkurencyi skupiają całe dziedziny ludzkiej wytwórczości. — Jeźli np. posiadacze kopalni węgla, związawszy się w kartel uniemożliwiają otwarcie nowych kopalń, a ceny węgla podnoszą z roku na rok do niemożliwości, winno państwo albo część tych kopalń wykupić, albo swoje własne kopalnie otworzyć i dawać węgiel po cenach uczciwych.

Tak można działać, jeźli nie na wszystkich to na wielu polach. — To oczywiście wymaga

dużych przygotowań i naraz załatwić się nie da.— Ale wystarczy na prawdę podjąć te przygotowania, aby kartelowców powstrzymać w dalszych ich zapędach, a nawet skłonić może i do nawrócenia.

Zanim da się coś w tym kierunku wprowadzić w życie, należy uchylić wszystko, co dziś pomaga kartelom. Kartel żelazny u nas szaleje poprostu tylko dzięki temu, że Austrya ma wysokie cło ochronne od żelaza. — Cła ochronne otaczają swem opiekuńczem skrzydłem wiele innych rycerzy wyzysku — więc trzeba sobie powiedzieć stanowczo: „precz z nieusprawiedliwionemi cłami ochronnemi“.

Oprócz tego trzeba poprawiać człowieka.

Weszliśmy dawno w znak złotego cielca.

Hasła pracy ekonomicznej, poprawiania bytu, podnoszenia życia, są ogromnie zdrowe. — Ale nie trzeba przy nich o wszystkiem innem zapominać. Same przez się, nie kierowane wyższymi duchowymi wskazaniami rodzą i pobudzają chciwość i doprowadzić mogą ludzkość do zdziczenia.

Józef Ptaś.

Jak to nazwać?

Drożyzna panuje w całem państwie. Robotnicy wiedeńscy czynią awantury, urzędnicy uchwalają na wiecach żądania na ulżenie niedostatkowi, kolejarze grożą strajkiem i zatrzymaniem wszelkiego ruchu, jeżeli im się nie ulży w ich doli, a chłop skarży się na biedę i jeszcze wszystko cierpi. Przed rokiem pisałem o przyczynach, wywołujących drożyznę, więc powtarzać swoich wywodów nie będę. Zaznaczę tylko, że socyalistyczni agitatorzy oraz ich ukryci zwolennicy z demokracyi miejskiej prawie zupełnie zapomnieli o tem, że wszystko bez wyjątku podrożało i w swoich pismach, tudzież na zgromadzeniach ciągle i na wszystkie sposoby skarżą się tylko na jedno: na to, że mięso jest drogie. Słuchając ich wywodów myślałby ktoś, że ludność miejska i bezdomna mieszka prawie za darmo, ubiera się za kilka groszy, a oświetlenie i opał chyba skądś dostaje w podarunku. Tak rzadko i wstydliwie mówi się o drożyźnie mieszkań, odzienia, obuwia, światła i opału, że możnaby sądzić, iż według twierdzenia socyalistów i miejskich demokratów, gdyby mięso potaniało, toby właściwie drożyzny prawie nie było.

Jest to jednostronne, a więc fałszywe przedstawienie sprawy, wywołane mniej chęcią usunięcia drożyzny, niż zamiarem agitacyi, nagonki na chłopów i na stronnictwa, któreby chciały jednym ulżyć, ale przez to jeszcze drugich nie rujnować. Wszyscy bowiem mają prawo do życia, mają prawo do żądania ułatwień i pomocy, bo wszyscy zarówno płacą podatki i mają prawo od państwa żądać jednakiej opieki. A poseł kraju, nie zaś jednego zawodu, powinien dla wszystkich być równo sprawiedliwym i popierać uzasadnione żądania wszystkich zawodów, jeżeli one domagają się rzeczy słusznych.

Ale przypuśćmy, że istotnie mięso podrożało więcej niż wszystkie inne konieczne potrzeby życia. Nie jest to prawda, ale skoro inni wysuwają mięso na pierwsze miejsce przed mieszkaniem, odzieniem, opałem i t. d. — przypuśćmy na chwilę, że tak jest. Gdyby mięso naprawdę podrożało więcej niż jakakolwiek inna potrzeba życia, to i tak niesprawiedliwość popełniają ci, którzy winę za to zwalają na chłopa i starają się wszystkich innych na stan wieśniaczy obruszyć.

Wszak chłopi przez całe lato prosili, żeby im wolno było sprzedawać bydło, a szczególnie nierogaciznę i doprosić się nie mogli. Z powodu pryszczycy całe wsi były zamknięte — gospodarz nieraz dzieciom chleba nie kupił, a dla prosiąt musiał kupować drogi grys, aby nie wyginęły. Wypasłszy wszystko co było pod ręką, za gotówkę karmił nierogaciznę i rad był pozbyć się jej ze stratą. Ale mu nie pozwolono.

Posłowie włościańscy uczynili w lipcu konferencyę, w której wzięli udział przedstawiciele ministerstwa rolnictwa i krajowy weterynarz. Za zgodą ministerstwa uchwalono ulgi, o których w „Ojczyźnie“ pisałem. I co się stało? Oto zaledwie posłowie rozjechali się w sierpniu do domów, a już namiestnictwo wydało zakaz, że nie wolno rzeźnikom chodzić po wsiach i zakupywać nierogacizny, bo zachodzi obawa, że rozwloką zarazę dalej. A więc tak: chłopu nie wolno pędzić na jarmark, bo zaraza w mieście i zaraza po drodze, a rzeźnikowi nie wolno przyjść do chłopa, boby mógł zarazę przynieść wieprzkowi, którego kupi i z sobą zabierze. Gdyby ktoś chciał na złość robić ludziom, nie mógłby wymyślić nic złośliwszego i przekorniejszego nad ten zakaz. Rozumie się, że o wspólnym przetargu bezrogów z kilku wsi naraz w jednem miejscu, czyli o urządzeniu małego jarmarku namiestnibtwo i słyszeć nie chciało — byłoby to już zanadto liczne zgromadzenie wieprzów. A przecież ministerstwo na takie jarmarki okręgowe, dla kilku niezapowietrzonych wsi naraz, zgodziło się na konferencyi z posłami.

I jak to nazwać, jeżeli ministerstwo przez usta Niemców, którzy Galicyi nie znają, okazało się wyrozumialszem dla naszego kraju, niż nasze polskie namiestnictwo?

Nareszcie Wiedeń zaczął krzyczeć na brak mięsa i już zaczęło zanosić się na rozruchy, które później rzeczywiście wybuchły. Wtenczas namiestnictwo pozwoliło, żeby organizacye handlowe ładowały ze wsi, pryszczycą nieobjętych, bezrogi na kolej i odsyłały do Wiednia. Ale równocześnie zakaz odbywania jarmarków w miastach galicyjskich, lub odsyłania świń do Lwowa i Kra-

kowa trwał dalej. Czyli na zopatrzenie Niemców wiedeńskich w wieprzowinę galicyjską pozwolenie było, ale na zaopatrzenie mieszkańców miast galicyjskich w galicyjskie mięso wieprzowe pozwolenia nie udzielono. Biedne te galicyjskie miasta, powybierały na posłów same powolne służki pana namiestnika i nie wyżebrały sobie przez tę potulność nawet tyle łaski u niego, co niemieckie miasto Wiedeń, które pana Bobrzyńskiego o nic nie prosiło.

Wszechpolskie gazety, bo tylko te jeszcze nie zostały przez namiestnika opanowane, wystąpiły ostro przeciw temu nierównomiernemu traktowaniu swoich w porównaniu do obcych. Trzeba się było bać, bo z głodnymi ludźmi nie ma co żartować. Gdyby we Lwowie, gdzie jest siedziba namiestnika, przyszło do rozruchów głodowych, toby się nie skończyło na poranieniu kilkunastu ludzi tak jak we Wiedniu — tutaj z pewnością krew lałaby się potokami. Wprawdzie krew ludzi głodnych, nie jest dla niektórych panów dosyć cenną, ażeby się bali jej rozlewu — ale cóż? Rząd we Wiedniu nie lubi krwawych kąpieli i gotów tego, który rozlew krwi wywołał, ukarać a nawet z urzędu zrzucić. A wysoki urząd, to rzecz ogromnie łakoma. A więc dla ratowania siebie należało rozruchów po miastach uniknąć.

I wtedy wydano z namiestnictwa polecenie, od którego włosy na głowie stają. Oto zarządzono, żeby w miastach otworzyć jarmarki na trzodę chlewną, ale po spędzeniu świń nie wolno już żadnemu włościaninowi niesprzedanej sztuki popędzić z powrotem do domu. Musi wszystko, co się znalazło na jarmarku, być sprzedane — która sztuka nie została sprzedana, ta ma być zabita w rzeźni miejskiej. A więc oddaj chłopie swoją świnkę za pół darmo, bo jak jej nie sprzedasz, to ci ją rzeźnia miejska zabierze i zapłaci, co się jej będzie podobać.

Na szczęście nawet galicyjscy starostowie nie odważyli się tego rozporządzenia wykonać i porobili przedstawienia do namiestnictwa, że to przecież niemożliwe. Nie godzi się przecież chłopa rabować, aby mieszczanin miał za darmo prawie wieprzowinę. Ale rozporządzenie jest, znane starostom i weterynarzom, jako dowód wielkiej życzliwości namiestnika dla ludu rolnego. I to sobie dobrze Bracia zapamiętajcie.

Temu namiestnikowi uchwalili w lecie zaufanie wielcy rolnicy czyli stańczycy i mali rolnicy czyli ludowcy z pod chorągwi pana Stapińskiego. O tem rozporządzeniu udają, że nie wiedzą. Od kilku miesięcy skarżą się głośno na pryszczycę, na wykonywanie ustawy przez weterynarzy, a nie chcą wiedzieć, że weterynarze robią to, co im namiestnictwo każe. Nie chcą o tem wiedzieć, bo musieliby uderzyć na namiestnika, który ich posłami porobił i każdej chwili może im pokazać, co znaczy niełaska namiestnika. Więc boją się łaskę jego stracić. To też namiestnik robi co się mu podoba, a stańczycy i stapińszczycy za wszystko go chwalą.

Jest w tej niedoli naszego ludu cierpka ale zbawienna nauka. Niejeden włościanin w czasie wyborów powiadał sobie, że jemu wszystko jedno na kogo głosuje, bo z posłami czy bez posłów zawsze mu jest bieda. Obecnie zrozumie taki człowiek obojętny, że gdyby był dopomógł do wyboru posłowi niezależnemu i odważnemu, gdyby się był przyczynił do tego, żeby w Kole polskim była większość prawdziwych orędowników ludu, a nie mameluków pana Bobrzyńskiego, toby te uciążliwości pryszczycowe już dawno były ustały, albo by pana Bobrzyńskiego na stołku namiestnikowskim nie było. Jeżeli taki obojętny teraz cierpi, to niech wie, że sam sobie winien. Dziewięciu posłów wszechpolskich nie potrafi w Kole polskiem między siedemdziesięcioma dosięgnąć pana namiestnika. Otoczony służalczą gwardyą sześćdziesięciu posłów, czuje się bezpieczny. Ale „mądry Polak po szkodzie". Więc niech z dzisiejszego smutku urośnie ta mądrość na potem, na nowe wybory.

Wy zaś Bracia wszechpolacy objaśniajcie to i tłumaczcie owym obojętnym i niedbałym, żeby się na przyszłość poprawili, bo inaczej:

Nową przypowieść Polak sobie kupi,
Że i przed szkodą i po szkodzie głupi.

Jan Zamorski.

Szkoły gospodyń w naszym kraju.

Za granicą już dawno wykształcono kobiety w kierunku gospodarczym. Świadczą o tem liczne szkoły gospodyń i ruchome kursa gospodarcze. Nasz kraj spóźnił się pod tym względem, dlatego tak wiele dziewcząt marnieje, szukając chleba na obczyźnie. Gdyby miały polskie dziewczęta wyższą kulturę, zapewne nie szłyby ślepo pod bat niemiecki, wyszedłszy z konieczności za zarobkiem, umiałyby dochodzić swych praw i obronić się przed wyzyskiem i zepsuciem.

Szkoły gospodyń, aczkolwiek nieliczne w naszym kraju, bo są tylko w Albigowej, Szynwałdzie, Bachowicach i Białym Kamieniu, mogą przecież w znacznej mierze przyczynić się do fachowego i ogólnego wykształcenia kobiety. Wzmagający się wciąż napływ uczennic do tych szkół świadczy korzystnie tak o ich pracy, jako też o włościanach, którzy swe córki do nich posyłają. Warunki przyjęcia do szkół są bardzo dogodne, gdyż są możliwe zniżki opłaty. Czas zimowy, w którym odbywają się kursa, jest także dogodny dla rolnika, a korzyści, wypływające z nauki gospodarstwa, są nieocenione, gdyż dziewczyna nietylko uczy się szycia, prania, prasowania, gotowania, hodowli bydła i trzody chlewnej, mleczarstwa i sadownictwa, lecz także kształci się ogólnie, ucząc się

rachunków, historyi, geografii, hygieny, religii, i poznaje obowiązki społeczno-obywatelskie. Mały wydatek na utrzymanie w szkole, wraca wkrótce powiększony, gdyż dziewczyna wykształcona podnosi swoje gospodarstwo pod względem dochodu, lub dostaje stanowisko w średniem gospodarstwie, należycie wynagrodzone. Otrzymuję wciąż zgłoszenia na posady nadzorczyń nad służbą, kucharek, pokojówek lub mleczarek. Niestety nie mogę spełnić życzenia zgłaszających się, gdyż uczennice ze szkoły gospodyń w Bachowicach, gdzie jestem katechetą i opiekunem moralnym szkoły, już otrzymały posady lub pozostają u rodziców.

W tym roku będzie przyjętych 15 uczennic. Termin zgłoszeń trwa do 25. października, gdyż kurs rozpoczyna się 3. listopada rb. Do prośby o przyjęcie należy dołączyć świadectwo szkolne, zdrowia i ubóstwa, jeżeli kandydatka pragnie otrzymać zniżkę opłaty. Całkowita opłata wynosi 28 kor. miesięcznie, zniżka jest możliwa do 14 k. Podania należy wnosić pod adresem: Zarząd szkoły gospodyń, Bachowice, p. Zator.

Zapewne niejedna z dziewcząt, które powracają ze Saksonii, przeznaczy swój zarobek na kształcenie się w szkole gospodyń, gdyż zaraz po ukończeniu kursu zimowego, może otrzymać korzystną posadę w swoim kraju i nie potrzebuje wyjeżdżać na poniewierkę za granicę.

Ks. Franciszek Gołba.

WOJNY.

Wojna włosko-turecka o Trypolis.

W poprzednim numerze podaliśmy, iż wojska włoskie zajęły nadbrzeżne porty trypolitańskie wraz ze stolicą kraju Trypolisem. Dzisiaj podajemy dokładniejszy opis, rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich, oraz zdobycie stolicy.

Rozpoczęcie kroków nieprzyjacielskich.

Gdy konsul włoski w Trypolisie, — wezwał swoich rodaków, ażeby się udali na okręty i kosztem rządu wrócili do ojczyzny, ogarnął wszystkich strach. Każdy chciał zaopatrzyć się w broń i tracił głowę. Obawiano się zarówno bombardowania miasta przez Włochów, jak napadu Arabów z oaz. Natomiast miejscowa ludność turecka i arabska zachowała zupełnie zimną krew. Jednego dnia wieczorem bank włoski „Banca di Roma“ zamyka swoje biura, na drugi zaś dzień otwiera je. Niestety niema urzędników i nie można wyjąć wkładek.

Europejczycy, zamieszkali na całem wybrzeżu afrykańskiem, są tchórzem podszyci. Nawet po długoletnim pobycie żaden z nich niema odwagi puścić się w głąb kraju — zarówno Francuzi, jak Włosi, jak Hiszpanie. Gdy tubylcy z całym spokojem załatwiają swoje sprawy, Włosi, o ile jeszcze nie schronili się na okręty, biegają bezradnie po ulicach. Czasem zatrzymują się na rogach ulic, lub gromadzą w kawiarniach i odbywają narady.

Dnia 29 września, w piątek, kapitan okrętu „Garibaldino“ odbył konferencyę z konsulem włoskim, a następnie dowrócił na pełne morze. Wtedy konsul włoski odwiedził po kolei wszystkich konsulów europejskich i zawiadomił ich, że o godzinie 2 po południu rozpoczną się kroki nieprzyjacielskie.

Rozpoczęła się ucieczka reszty Europejczyków. Kto nie mógł opuścić miasta, szukał schronienia w konsulacie swojego państwa. W konsulacie austryackim znalazło pomieszczenie 40 osób. Gdy z Konstantynopola nadeszło polecenie, ażeby lądowaniu włojska włoskiego nie stawiać oporu, pośród ludności tubylczej powstało wielkie wzburzenie. Muzułmanie oświadczyli, że nie poddadzą się obcym. Mieszkańcy oaz gromadnie przybywali do miasta i ofiarowali swoje usługi wojenne rządowi tureckiemu, chociaż zresztą Arabowie i Turcy nie żyją wcale w zgodzie. Dowiedziawszy się o rozporządzeniu, nadesłanem z Konstantynopola, wszyscy powrócili rozczarowani do swoich siedzib, wołając, że będą działać na własną rękę. Teraz dopiero ustał cały ruch i trudno nawet chleba kupić.

Dnia 2 października o godzinie 11 w nocy, na osobne zapytanie nadeszło z Konstantynopola do tureckich władz w Tripolisie lakoniczne rozporządzenie: „Nie poddawać się“.

Bombardowanie miasta z okrętów.

We wtorek, d. 3 o godz. 3 m. 10 po południu padł pierwszy strzał z włoskich dział okrętowych. Rozpoczęło się bombardowanie fortów, zbudowanych z gliny i pokrytych cienką warstwą wapna. Bombardowanie było o wiele skromniejsze niż podają Włosi. Około godz. 6 wieczorem skończyło się bombardowanie. Nie musiało ono być zbyt groźne, skoro korespondent niemiecki „Lokal Anzeigera“ chodził po ulicach i uspokajał ludność. W dzielnicy żydowskiej zaopatrzył szereg rannych osób, z których kilka wkrótce umarło.

Wylądowanie wojska włoskiego.

We czwartek dnia 5 b. m. padały znowu granaty na miasto, a właściwie otaczające je fortyfikacye. Równocześnie wysiadły na ląd pierwsze oddziały wojska włoskiego. Tłum plądrował, rzucając się na opuszczone budynki rządowe. Uległy splądrowaniu: „asisia“, to jest budynek naczelnego urzędu, konak, „beledija“, to jest ratusz i t. d. Tłum zabrał krzesła, stoły, dywany, nawet okna. Żołnierze tureccy, cofając się, zostawiają wszystko otworem. Od strony Saraszetu zaczynają iść o godzinie 2 po południu oddziały włoskie. Około godz. 5 dochodzą do skraju wieńca

oaz. Są to oddziały, liczące około 500 ludzi piechoty okrętowej z 2 działami. Około godz. 4 ląduje drugi oddział, liczący 200 ludzi i 2 działa.

Obsadzono ważniejsze punkty miasta i utworzono kordon naprzeciw najbliższych oaz, oczywiście bardzo słaby. Tripolis został „zdobyty“.

Gdzie cofnęły się wojska tureckie.

Wojska tureckie cofnęły się w głąb kraju, po zajęciu przez Włochów wybrzeży. Głąb kraju jest dobrem dla nich schronieniem. Jako pustynia, na której tylko gdzieniegdzie są mniejsze lub większe kawałki urodzajnej ziemi, tak zwane oazy, które zamieszkują Arabowie, tej samej wiary co i Turcy. Arabowie znają dobrze pustynię i mogą nawet jako przewodnicy oddać Turkom wielkie usługi.

Wojska tureckie gromadzą się w miejscowości Dżebel a Gharab. Jak podają pisma, jest ich tam 20 tysięcy i czekają tylko przybycia dowódcy by rozpocząć walkę.

Wojna podjazdowa.

Ale i obecnie wojska tureckie nie próżnują. Od czasu do czasu napadają na placówki włoskie dalej wysunięte. Utarczki z oddziałami włoskiemi są częste i wyrządzają Włochom szkody, a korzyści nie przynoszą choć odpędzą Turków, gdyż nie zgromadzili w Trypolisie jeszcze tyle wojska i żywności by iść w głąb kraju.

Gdy wyruszą w głąb kraju, napady ze strony tureckiej jeszcze się wzmogą. Taka wojna podjazdowa może Włochom sprawić wiele kłopotów i przeciągnąć wojnę długo.

Turcy nie zdobędą wybrzeża i portów, gdyż nie mają wielkich dział by odpędzić okręty włoskie, które ze swych dział mogą ostrzeliwać wojska tureckie, zbliżające się do portów. Flota turecka również jest za słabą by mogła rozpocząć wojnę na morzu. Na morzu zatem Włosi są nie podzielnymi panami, ale cały Trypolis nie prędko zdobędą, choć wojska tureckiego w niem stosunkowo mało.

W pomoc Turkom

pospieszyło na ochotnika wielu Arabów, zamieszkujących oazy pustynne w Trypolisie. Przewódca szczepu arabskiego Senussi, ogłosił świętą wojnę przeciw Włochom, wyruszy więc cały szczep. W pomoc również wyruszyło kilka szczepów arabskich z sąsiedniego Egiptu i już podobno jeden oddział, w liczbie 500 ludzi, połączył się z wojskiem tureckiem.

Cholera,

panująca w Trypolisie, daje się we znaki obu wojskom, bardziej jednak Włochom, którzy muszą przewozić swoje wojska i utrzymywać je tam, nie mając należycie urządzonej służby lekarskiej. Zdaje się, że dotąd i z tego powodu właśnie Włosi nie wysadzili na ląd jeszcze więcej wojska.

Brak żywności u Turków.

Jak podają pisma włoskie, wojsku tureckiemu ma brakować żywności. Turcy twierdzą, iż to nie prawda. Brak żywności, której trudno Turkom sprowadzić, nie da się rychło tak bardzo odczuć, gdyż żołnierz turecki dość długo potrafi obejść się daktylami, w które mogą się zaopatrywać w samym kraju i doczekać się sprowadzenia żywności, które jest trudne, ale możliwe.

Ile kosztuje dotąd wojna Włochów.

Dotąd, jak obliczają, wydali Włosi na wojnę prawie 500 milionów koron, a na dalsze prowadzenie do samego Trypolisu wysłali kasę wojskową z 600 milionami. Gdy wojna potrwa dłużej, to i to nie wystarczy.

Skargi na straty,

z powodu wojny zaczynają się pojawiać w pismach włoskich, które z początku zachęcały do wojny. Największe straty ponoszą fabryki zapałek i tkanin, które wysyłały swe wyroby do Turcyi europejskiej i azyatyckiej. Straty te to dopiero początek, wojna nie rychło się skończy, o ile Włochy nie nie zgodzą się na ustąpienie nieco ze swych żądań, bo czego teraz żądają jest upokarzające. Turcya nie może się zgodzić na zupełne oddanie Trypolisu, tem bardziej, gdy wie, że Włochy nie mogą atakować innych jej krajów, bo mocarstwa europejskie nie pozwoliłyby na to.

Wojna w Chinach.

Panującą warstwą w Chinach są Mandżurowie, którzy zajmują najwybitniejsze stanowiska. Mandżurowie zawojowali bardzo dawno Chiny i rządzili srogo podbitą ludnością, Z tego szczepu pochodzi też rodzina cesarska. Mandżurów, właściwi Chińczycy nienawidzą gorzej od cudzoziemców.

Niezadowolenie ludności z rządów Mandżurów wzrastało i wielu Chińczyków, którzy na naukę przyjechali do Anglii, Francyi, lub innych krajów w Europie, po powrocie do kraju, zaczęło tajnie organizować współrodaków do walki o wolność. W maju b. r. wybuchło powstanie, które jednak rząd poskromił. Nie trwałe jednak było to zwycięstwo, bo w tych dniach wybuchło na nowo i to z większą siłą.

Początek powstania.

Powód do wybuchu dało aresztowanie 30 spiskowców w mieście Hankou. Wykrycie spiskowców spowodował wybuch bomby, fabrykowanej w składzie herbaty. Śledztwo prowadzone z powodu tego wybuchu wykryło składy broni,

nabojów, plan zajęcia miasta Wuczang, gdzie są główne magazyny dla wojska z dwóch prowincyj, oraz spis należących do spisku. Naczelnicy spisku bojąc się wykrycia, zaatakowali w Wuczang pałac wicekróla, który musiał uciekać, jak i dwa tysiące wojska wiernego królowi.

Strach rządu przed powstaniem w stolicy państwa

opóźnił wysłanie wojsk do Wuczang i pozwolił powstańcom umocnić się. Ustanowili tymczasowy rząd i rozpoczęli dalszą walkę.

Zdobycze powstańców.

Powstańcy zajęli Hankou, stolicę prowincyi Hupe, najznamienitsze miasto handlowe w Chinach. Hankou jest końcową stacyą kolei idącej z Pekinu, stolicy państwa, przez środek Chin. Trzecie zajęte miasto Han-Jau jest znowu miastem fabrycznem.

W zdobytem najpierw Wuczangu znajdowały się urzędy państwowe, kasa na całą prowincyę, oraz mennica do bicia pieniędzy.

Oprócz tych miast mieli powstańcy zająć jeszcze cztery inne.

Powstanie wybuchło i szerzy się w prowincyach południowych i środkowych, gdzie wpływ Mandżurów jest słabszy, niż na północy.

Jakie wojska rozpoczęły powstanie?

Rząd chiński po wojnie rosyjsko-japońskiej zaczął wprowadzać zmiany w uzbrojeniu i organizacyi wojska; otóż te oddziały, które rozpoczęły powstanie są wyćwiczone i uzbrojone po europejsku.

Jak pisze w liście przywódca powstańców, do powstania przystąpi 5 korpusów wojska, na pozostałych 7 korpusów, które są na nową modłę wyćwiczone i uzbrojone, rząd również nie bardzo może liczyć, gdyż wielu oficerów sprzyja powstańcom.

Stany Zjednoczone Ameryki północnej

popierają powstańców. Z Ameryki dostają pieniądze. Powstańcy zaś przy urządzaniu rządów w kraju chcą naśladować urządzenia w Stanach Zjednoczonych i z niemi też wrazie zwycięstwa zaprzyjaźnią się prawdopodobnie.

Prusacy

gotowi są poprzeć rząd i dać pieniądze na wojnę z powstańcami. Prusy popierają zawsze rząd despotyczny, wolności, gdy nie muszą, to nie lubią.

Wojna w Meksyku.

W Meksyku wybuchła rewolucya, na czele której stanął Zapata. Między zwolennikami Zapaty a wojskami rządowemi przyszło do bitwy. Zwycięstwo odniosły wojska rządowe. Po stronie powstańców zginęło 500 ludzi, żołnierzy zaś padło 170. Sam Zapata zdołał ujść.

Z Parlamentu i Sejmu.

W parlamencie obradują posłowie nad drożyzną. Jako środek na drożyznę zaleca wielu dopuszczenie w granice państwa mięsa mrożonego z Argentyny i zdaje się, że wniosek taki uchwalą.

Wielu posłów sprzeciwia się temu wnioskowi i żąda by w kraju podnieść chów bydła, a wtedy mięsa dość będzie. W obradach wysunęło się na pierwsze miejsce mięso. Mówią o mięsie, ci którzy chcą go z Argentyny i ci którzy go nie chcą. Rząd sprzeciwia się wnioskowi o dopuszczenie mięsa argentyńskiego, bo jest związany układem z Węgrami. Układ taki zawarto tajnie bez wiedzy parlamentu i dziś dopiero dowiadują się posłowie o jakichś konszachtach rządu, po za parlamentem. Takie postępowanie oburza posłów i niejeden choć nie głosowałby za dopuszczeniem, kiedyindziej, mięsa argentyńskiego, oświadczy się obecnie za dopuszczeniem, by dać naukę rządowi na przyszłość.

Z uchwalenia tego wniosku może być tylko ten chyba pożytek, bo mięso argentyńskie drożyzny nie wypędzi.

Z koła polskiego przemawiał poseł dr. Gross. Żądał on od rządu, by usilniej niż dotąd udzielał pomocy w celu zwalczenia drożyzny mieszkań. Fundusze na ten cel uchwalił poprzedni parlament, ale rząd takie poustanawiał przepisy co do korzystania z tych funduszów, że ludność nie może w tem znaleść żadnej pomocy.

Koło polskie pod prezesurą Bilińskiego przestaje być polskiem, a staje się tylko galicyjskiem.

Dotąd Koło polskie zawsze wobec rządu występowało za wszystkimi Polakami w państwie. Obecna większość zapomina o tem i Śląsk, gdzie Niemcy pozbawiają praw Polaków tam zamieszkałych, zupełnie opuszcza. Ostatnia uchwała Koła wyrażająca rządowi zaufanie, ani jednem słowem nie wspomina o Śląsku.

Do takiego Koła polscy posłowie ze Śląska należeć nie mogą.

Doczekaliśmy się, że do Koła polskiego nie przystępują posłowie polscy, bo to Koło nie chce bronić spraw polskich.

Ładne polskie Koło.

Ze spraw sejmowych należy podać o zebraniu prezydyów sejmowych klubów polskich wraz z prezydyum Koła polskiego.

Obrady tyczyły się projektu reformy wyborczej.

Na tym posiedzeniu wybrano komisyę która ma do dziesięciu dni przedłożyć odpowiednie wnioski.

Również posłowie prawicy obradowali nad projektem reformy wyborczej. Jakie stanowisko zajęli niewiadomo.

Przy końcu posiedzenia doszło między posłami ze wschodniej części kraju, a krakowskimi

stańczykami, do ostrzejszego sporu, z powodu polityki p. Bobrzyńskiego. Czterech posłów wschodnio-galicyjskich wystąpiło z klubu stańczykowskiego.

LISTY.

Kidałowice, pow. Jarosław.

W niedzielę dnia 8 b. m. po południu odbyło się u nas uroczyste poświęcenie szkoły. W tej uroczystości wzięła udział cała ludność miejscowa. oraz przybyli goście, a mianowicie: p. starosta Dr. Rawski, p. radca sądowy Dr. Galik, delegat powiatowy p. Dr. Lisowiecki i p. Inspektor szkolny. Przy salwach z moździerzy, dokonał aktu poświęcenia ks. kanonik Fus, proboszcz z Jarosławia. W krótkiej przemowie wspomniał o stosunku rodziców do nauczycielek i dzieci do rodziców. Po nim przemawiał pan Inspektor, następnie p. Starosta. Obydwaj podnosili znaczenie szkoły i potrzebę oświaty. Ze strony gospodarzy przemawiali: T. Stankiewicz i W. Duda, dziękując szanownym Gościom za przybycie na tę naszą uroczystość. Jeden z nich w imieniu rodziców, drugi w imieniu gminy, podziękował też czcigodnym pp. nauczycielkom za ich trudy, położone około wychowania dziatwy. Po przemówieniach zadeklamowała mała dziewczynka piękny wiersz. Po odśpiewaniu „Boże coś Polskę“, „Serdeczna Matko“ i innych pieśni narodowych, ruszył pochód koło pomnika grunwaldzkiego. W pochodzie wzięli udział wszyscy uczestnicy. Najprzód postępowały dzieci szkolne ze swojemi nauczycielkami, za nimi dorosłe dziewczęta ze świecami, następnie miejscowa straż pożarna w uniformach ze sztandarem na czele, za strażą postępowali dostojni goście — a w końcu cała ludność. Na tem zakończono uroczystość, która pozostanie długo w naszej pamięci.

Na zakończenie tego opisu wyrażam życzenie, by w szkole tej wyrosłe młode pokolenia nauczyły się nietylko czytać i pisać, ale i wychowały się na dobrych Polaków, na chwałę Boga i Ojczyzny i na pociechę rodzicom.

Tomasz Dupel.

WIADOMOŚCI.

Z POD MOSKALA.

Moskale chcą pokazać, iż Warszawa to już przynajmniej w połowie moskiewską. Oberpolicmajster warszawski wydał nowe przepisy o szyldach sklepowych, wedle których każdy szyld ma obecnie podlegać cenzurze policyjnej; na szyldach ma być napis rosyjski, ale dopuszczalne są także napisy w języku innym, ale litery nie mogą być większe, niż przy napisie rosyjskim.

Jak gnębią Moskale polskie pisma. Numery 15 i 16 „Tygodnika Wileńskiego“ zostały skonfiskowane, a wydawnictwo zawieszone. Redaktor pisma, Antoni Żukowski, otrzymał karę więzienną.

Redaktora polskiego pisma „Wiedzy“ Rymkiewicza, skazał sąd na 2 lata twierdzy. Redaktora „Kuryera Litewskiego“ skazano na 100 rubli kary. Na dwa miesiące więzienia skazano redaktorkę tygodnika ludowego „Zorza Wileńska“, za artykuł o szkołach moskiewskich. W pierwszym procesie uwolniono ją. Drugi proces odbył się z powodu sprzeciwu prokuratora i w tem procesie skazano ją na dwa miesiące.

Z klasztoru Jasnogórskiego. Jeszcze w r. 1910 do nowicyatu OO. Paulinów na Jasnej Górze zgłosiło się kilku kandydatów, pragnących tamże poświęcić się wyłącznie Bogu. Po znanej, smutnej historyi Macochowej, niektórzy z nich się zupełnie wycofali, pozostało tylko trzech wytrwalszych, którzy, pomimo wszystko, powodowani szczerą intencyą, pragnęli służyć N. M. Pannie Częstochowskiej. Są to: maturzysta z jednego seminaryum duchownego, dalej obywatel ziemski i sędzia gminny, skończony prawnik, człowiek już w dojrzałym wieku, oraz pewien proboszcz z dyecezyi kieleckiej. Papiery ich zostały przesłane przez generał-gubernatora warszawskiego do ministeryum spraw wewnętrznych jeszcze w samym początku r. obecnego, celem zatwierdzenia i do tej pory leżą w Petersburgu, w oczekiwaniu decyzyi. Należy przypuszczać, że decyzya będzie albo nieprzychylna, lub też należy doczekać końca procesu w sprawie częstochowskiej, co nie nastąpi jeszcze tak prędko.

Tymczasem nowych kandydatów brak, gdyż nikt dotychczas nie zgłosił się z zamiarem wstąpienia.

Nie bez podstawy jest i to przypuszczenie, iż po ukończonej, sprawie Stolica Apostolska jeszcze wypowie swoje ostateczne zdanie, co do dalszych losów OO. Paulinów. Być bardzo może, że zostaną oni skasowani, jak to już miało niegdyś miejsce ze zgromadzeniem OO. Jezuitów.

Tembardziej, iż zakon pauliński jest już na wymarciu, z szesnastu bowiem klasztorów dawniej w samej tylko Polsce istniejących, pozostały obecnie zaledwie dwa: w Częstochowie na Jasnej Górze i w Krakowie na Skałce.

W pierwszym jest 8 księży i 7 kleryków, razem osób 15, w drugim ośmiu księży, trzech kleryków i jeden braciszek zakonny.

Razem zatem wszystkich OO. Paulinów na całym świecie jest w danej chwili tylko 27.

Z POD PRUSAKA.

Orzeł polski na ratuszu w Poznaniu. W czasach przed rozbiorem Polski wybudowano

obecny ratusz w Poznaniu. Na ratuszu jako godło narodowe zawieszono orła polskiego. Obecnie z powodu odnawiania zdjęto orła polskiego z ratusza, lecz mają go powiesić z powrotem. Otóż jakiś zaciekły niemiec oburza się na radę miejską i grozi jej, aż wiecem niemieckim.

Kardynał Kopp znów wystąpił przeciw księżom polskim swojej dyecezyi. Z powodu zbliżających się wyborów do parlamentu wydał on zakaz używania budynków jak i gruntów kościelnych na zebrania polityczne. Niemcom wolno będzie nie słuchać, ale księży polskich kara biskupa nie minie.

Prześladowanie stowarzyszenia robotników polskich. Polscy robotnicy w celach obrony zawiązali stowarzyszenie p. n. „Zjednoczenie zawodowe polskie". W ostatnich czasach policya pruska zaczęła wbrew prawu nakładać kary na Zarządy poszczególnych oddziałów w różnych miastach na Śląsku. W ostatnim tygodniu z tego powodu stanęło 18 robotników z 8 miejscowości przed sądem w Bytomiu.

Rozprawę odroczono na wniosek adwokata Kudery, który broni robotników.

ZE SPRAW RUSKICH.

Zamach na ks. bisk. Chomyszyna.

W poprzednim numerze podaliśmy o zamachu na ruskiego biskupa ks. Chomyszyna, obecnie podajemy dokładniejszy opis.

Dnia 10 bm. wtargnął do pokoju na posłuchanie pałacu biskupiego w Stanisławowie proboszcz z Russowa (pod Śniatynem), administrator tamtejszej parafii, ks. Paweł Kamiński, z dobytym nożem, którym chciał zamordować ks. Chomyszyna; gdy zaś służba przeszkodziła temu, wypierając biskupa do jego sypialni i zamykając drzwi za nim, ks. Kamiński wpchnął nóż w swoje piersi, chcąc siebie życia pozbawić. Zranił się tylko ciężko, poczem odstawiono go do Lwowa.

Ks. Chomyszyn, będąc jeszcze wikarym w Stanisławowskiej parafii, poróżnił się ze swym kolegą, również wikarym, ks. Kamińskim, (tak samo jak z ks. Semenowem!), i od czasu jak został biskupem miał go w okropny sposób ustawicznie sekować. Ostatecznym powodem zamachu miało być to, że ks. biskup Chomyszyn polecił ks. Kamińskiemu, ażeby w ciągu trzech dni opuścił administrowaną przez siebie parafię i udał się na stanowisko podrzędnego wikarego do Załucza.

Ks. Kamiński miał być dawniej opojem i karciarzem; od czasu jednak pobytu w Russowie miał się zupełnie poprawić, zwłaszcza od chwili śmierci żony.

W sprawie przeprowadzenia śledztwa i zbadania całej afery i zdania o niej sprawy papieżowi ma podobno zjechać do Stanisławowa metropolita ks. Szeptycki.

Nowy Siczyński.

„Prykarpatskaja Ruś" przyniosła następującą wiadomość: Onegdaj rano do wychodzącego z pałacu metropolity Szeptyckiego p. O. G. S., przystąpiło jakieś indywidyum i przedstawiwszy się mu, podał jako swoje nazwisko „Rekrut" i zaczął tajemniczo mówić co następuje: Jest nauczycielem ludowym, wydalonym za sprawy polityczne, powróciłem dopiero co z zagranicy i chciałbym się tu osiedlić. Chciałbym wejść w koła studenckie. Mam „chrapkę" (chciałbym zabić) jednego z państwowych dygnitarzy, Dembowskiego, Badeniego lub Bobrzyńskiego. Ukraińcy nie radzili mi tego robić, ponieważ to mogłoby zaszkodzić Siczyńskiemu, który zabił Potockiego, Siczyńskiego mianowicie po śmierci cesarza nie wypuściliby z więzienia. Lecz Rekrut chce bezwarunkowo spełnić swój zamiar. Naradzał się co do Badeniego z Ochrymowiczem, lecz ten radził mu nie robić zamachu na Badeniego, ponieważ to „dobry człowiek". Rekrut zdecydował się już dokonać zamachu na namiestnika Bobrzyńskiego i chce się jeszcze zapytać o to metropolity Szeptyckiego, lecz obawia się, że ten każe go aresztować. Człowiek ów zapytywał p. O. G. S., jakim jest namiestnik Bobrzyński „dobry" — czy „zły".

Ukraińskie „Diło" zagniewało się bardzo z powodu umieszczenia tej notatki, tembardziej, że — jak okazało się — fakt jest prawdziwy, u dyrektora „Dnistra", dra Włodzimierza Ochrymowicza, był rzeczywiście ów Rekrut, zasuspendowany nauczyciel ludowy, znajomy dra Ochrymowicza. „Aby wroga prasa nie popuściła z tego powodu swej ukrainożerczej fantazyi" „Diło" przytacza na dwu szpaltach rozmowę dra Ochrymowicza z Rekrutem, który „ma chrapkę" jedynie na marszałka Badeniego i wiceprezydenta Dębowskiego, bo namiestnik Bobrzyński — jak twierdził — jest dość przychylny dla Rusinów. Wczoraj Rekrut znowu odwiedził dra Ochrymowicza i jego zachowanie — jak zapewnia „Diło" — tylko potwierdziło przypuszczenie, że ma się tu do czynienia z jakimś nieszkodliwym warjatem (czego nie oddali go do szpitala kiedy warjat). Oczywiście, że nieszkodliwy, skoro chce mordować tylko Polaków i z wyłączeniem dra Bobrzyńskiego.

Onegdaj przytrzymała Rekruta policya i odstawiła do Zakładu obłąkanych w Kulparkowie. „Z góry" miano wydać polecenie uznania go za waryata, lekarze jednak dotychczas nie mogą się dopatrzeć u niego żadnych znamion waryata i uważają go za zupełnie poczytalnego.

ZE SPRAW GOSPODARCZYCH.

Pryszczyca. We wsi Dalnicz pow. zółkiewski nareszcie wygasła pryszczyca po nieprzerwanem trwaniu w 74 zagrodach od dnia 15 lipca br. W gminie Mierzwica tegoż powiatu wypędzono pryszczycę na tydzień przedtem po nieprzerwanem trwaniu w 34 zagrodach od dnia 1 lipca. Obecny

stan pryszczycy według urzędowego zestawienia namiestnictwa za czas od 30 września do 7 października jest taki: zarażonych jest 81 powiatów, 2.486 gmin, 91.759 zagród, 370 pastwisk. W porównaniu z tygodniem poprzednim obszar zarazy powiększył się, tylko ilość pastwisk zarażonych zmniejsza się oczywiście wobec nadchodzącej pory zimowej. Można mieć nadzieję, że wygaśnięcia pryszczycy w naszym kraju obecnie żyjące pokolenie już nie doczeka, przy takim ratowaniu władz jak za rządów obecnego namiestnika — boć chyba is nieje jakiś sposób na wytępienie zarazy, którą nęka już dwa lata prawie.

Ilość bydła w Austryi. W czasie od roku 1900 to jest przedostatniego spisu do roku 1910, spadła liczba wołów z 9,511.170 sztuk na 9,159.808, a liczba owiec z 2,621.026 sztuk na 2,428.586. Tylko stan liczebny nierogacizny powiększył się w ubiegłym dziesięcioleciu i to wcale znacznie, bo z 4,682.654 na 6,431.966 sztuk.

Wedle obliczeń z roku 1900 przypadało na 1.000 mieszkańców 363 sztuk wołów, gdy obecnie przypada 320 sztuk. U owiec stosunek ten spadł ze 100 na 85, a tylko stan liczebny świń tak się podniół, że gdy w r. 1900 przypadało ich na 1.000 mieszkańców 179, obecnie cyfra ta doszła 225. U innych gatunków zwierząt, objętych spisem, stwierdzono przybytek 84.602 koni, mułów i osłów 6.394, kóz 233.936, drobiu 9,071.483, uli 236.241.

Liczba wołów w porównaniu z r. 1900 zmniejszyła się o 351. 362 sztuk, czyli o 3·74%, największy zaś ubytek (213.087 sztuk) przypada na Galicyę. Liczba świń zwiększyła się we wszystkich krajach, ogółem w całem państwie o 1,749.312, czyli o 37·4%. Stan liczebny owiec uległ ogółem zmniejszeniu o 7·3%, ale w Dalmacyi, na Bukowinie i w okręgu tryesteńskim powiększył się znacznie.

Zarząd polskiej szkoły T. S. L. w Przywozie (Morawy) ogłasza:

Chłopcy narodowości polskiej, od lat 13 począwszy, którzy ukończyli 6-cio kl. szkołę ludową zostaną natychmiast przyjęci do następujących zawodów: I. Do stolarza meblowego (artysty w wykonaniu) 1 uczeń. II. Do stolarza meblowego i budowlanego (warsztat pędzony maszynami) 1 uczeń. III. Do salonu krawieckiego, połączonego z pracownią kuśnierską 1 uczeń. IV. Do krawca męskiego 1 uczeń. V. Do pokrywacza dachów (zawód bardzo intratny, w Galicyi wykonywany przez obcych rzemieślników) 1 uczeń. VI. Warsztat szewski poszukuje 3 uczniów.

Warunki przyjęcia: u stolarzy praktyka trwa 3 lata, uczeń dostaje wszystko, część ubrania dają rodzice; u krawców praktyka trwa 4 lata, uczeń dostaje wszystko; u pokrywacza dachów praktyka trwa $2^1/_2$ roku, uczeń przez cały czas praktyki dostaje 2 kor. 40 hal. dziennie, (od 15 grudnia do 1 marca każdego roku robota ustaje z powodu zimna — uczeń znajdzie w tym czasie inne zajęcie); u szewca praktyka trwa 3 lata, uczniowie dostają wszystko.

Wszyscy majstrowie zamieszkali w Przywozie (Morawy), naukę szkolną pobierają uczniowie w polskiej szkole przemysłowej uzupełniającej T. S. L. w miejscu, opiekę nad uczniami utrzymuje grono nauczycielskie tej szkoły.

Zgłoszenia — przy dołączeniu marki na odpowiedź należy nadsyłać na ręce W. Gatnikiewicza kierownika szkoły — Przywóz (Morawy).

Praktyczne kursy nauki dla kasyerów i zawiadowców Spółek oszczędności i pożyczek odbędą się:

1. w Krakowie w czasie od 4-go do 16-go grudnia b. r.

2. we Lwowie w czasie od 20 listopada do 2 grudnia b. r.

3. w Tarnopolu w czasie od 20 listopada do 2 grudnia b. r.

Na każdy z powyższych kursów przyjętych będzie co najwyżej 40 kandydatów przedstawionych przez Zarządy Spółek oszczędności i pożyczek, ewentualnie przez Komitety założycielskie Spółek projektowanych i zgłoszonych do Biura Patronatu.

Do każdej własnoręcznie napisanej prośby o przyjęcie na kurs należy dołączyć metrykę chrztu lub zwykły wyciąg metrykalny kandydata, a w podaniu złożyć oświadczenie, że w razie przyjęcia obowiązuje się kandydat przybyć na naukę i stosować się do obowiązującej w czasie nauki instrukcyi.

Kandydaci niezamożni mogą upraszać o udzielenie im zasiłków na koszta podróży i utrzymania się w czasie trwania kursu; zasiłki w kwotach nie przekraczających 30 kor. przyznawane będą zasługującym na to kandydatom, o ile starczą na to przeznaczone fundusze.

Nadto poczyni Biuro Patronatu starania celem bezpłatnego wspólnego pomieszczenia uczestników kursu przez czas ich pobytu na kursie i wyjednania zniżek kolejowych dla przyjętych kandydatów, którzy o to w podaniu będą upraszać.

W zawiadomieniu o przyjęciu na kurs będzie zaznaczone: na który z 3 kursów został kandydat przyjęty, o czem orzekać będzie Biuro Patronatu podług swego uznania z uwzględnieniem miejsca zamieszkania kandydata i odpowiedniego rozdziału co do ilości uczestników każdego kursu.

Nieostemplowane podania o przyjęcie na kurs należy wnosić przez Spółki patronackie rejonu I (krakowskiego) do Ekspozytury krajowego Biura Patronatu w Krakowie (ul. św. Tomasza l. 1), z innych zaś rejonów wprost do Biura Patronatu we Lwowie najpóźniej do dnia 31 października b. r.

Nieuwzględnione podania zostaną zwrócone na koszt petentów.

Wydawca: **Józef Sarna.** — Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Stanisław Rymar.**
Czcionkami Krakowskiej Drukarni Nakładowej, Spółka z ogr. odp. w Krakowie (dawniej W. Kornecki) pod zarz. A. Nowaka.